GRODNO, 18 MAJA 1933 CENA 20 GROSZY

NAD NIEMNEM

JEDNODNIÓWKA KU CZCI ELIZY ORZESZKOWEJ W XXIII ROCZNICĘ JEJ ZGONU

STANISŁAW ZIEMAK

SŁOWO, PIEŚŃ I CZYN

Słusznem jest twierdzenie, że w Polsce przed odzyskaniem niepodległości, wielcy pisarze byli wodzami. Oni, oni jedni stali na straży najcenniejszych cnót duchowych swego narodu. Słowa wypisywane przez nich na kartach dzieł, były rozkazami jak toczyć codzienny, nieustanny, często dosłownie krwawy bój o wartości narodowe Polaka i ludzkie wartości Człowieka.

Zrozumiałą jest rzeczą, że pisarz takiego typu o tyle spełniał swe wysokie zadanie, o ile—poza słowem - rozkazem — dawał przykład czynem własnym, że zadanie to docenia i w imię celu wielkiego, z samego siebie ofiarę na ołtarzu dobra publicznego składa.

Trudno było w owym czasie połączyć natchnioną twórczość, wymagającą skupienia, ciszy, spokoju, z walkami życia codziennego. Były jednak umysły orle i serca mężne, które cudownie umiały jednoczyć przymioty myśliciela i bojownika.

Do szeregu wybranych w takie przymioty wyposażonych, należała Eliza Orzeszkowa. Zadanie sługi ludzkości—a taką widzieć się pragnęła—pojmowała nie inaczej, jeno jako twardy trud i pielgrzymkę po cierniach życia. „Na drodze, którą ludzkość dąży do szczęścia—pisała do Bronisławy Golde—pada sam wybór, sam kwiat ludzkości. Praca wieków nie zarzyna na swych ołtarzach ani łotrów, ani głupców. Żywi się ona krwią szlachetnych, łzami do- [illegible] niem bohaterów".

A w „Na dnie sumienia" mówi: „Kto oddał się w służbę ludzkości, musi częstokroć wstępować w niskie, brudne jej zamęty, aby tam pośród śmiecia odszukiwać pereł".

Takie obrazy ofiary i pracy zachwycały Orzeszkową. Taką ofiarnej pracy oddaną widziała postać służebnicy swego narodu. Takiemi były Jej zarazem ideały Żołnierza ludzkości.

Więc z wiarą, że „niema takich złych czasów, którychby ludzie dobrzy poprawić nie mogli", rozpoczęła trud swój pośród zagonów i chat nad Niemnem. Podpatrywała życie chłopów, zagonowej szlachty mieszkańców swego miasta. Z chłopem szła w pole, towarzyszyła mu za pługiem, rzucała z nim razem ziarna w pachnącą ziemię, utrudzała się przy nim kiedy żął i wiązał snopy pod piekącem słońcem lipcowych dni. Z potomkiem dawnej szlachty rycerskiej prowadziła długie dyskusje o przeszłości, błądziła z jego myślami i tęsknotami za tem co dawno umarło w sławie, a co nieprzerwaną nicią uczucia wlecze się z przeszłości odwiecznej aż do naszych dni. Przeżywała z nim razem jego zwątpienia, jego nowe, z innych powstające warunków życia wiary społeczne, nakazy, konieczności. Na długie godziny w ciągu dnia zasiadała w izbach rzemieślnika i robotnika wiejskiego, toczyła z nimi rozmowy o pracy, o chlebie, o niedoli i krzywdzie. Zamyślała się długo nad ich dziećmi, nad ich nigdy niezaspakajanemi potrzebami i wiecznem ich zmartwieniem.

I oddała Orzeszkowa noce i dni, poranki i wieczory, jutrzenki i zachody życia tych ludzi — s ł o w u. Na kanwie słowa odtworzyła to życie, musujące nad brzegami dużej rzeki, od wieków niespokojnie płynącej ku Bałtykowi, toczącej niepojęte z falami rozmowy. Życie pełne: z naszą ziemią, naszemi zwyczajami, typami, duszą mieszkańców, językiem i gwarą. Dlatego w powieściach Orzeszkowej my synowie nadniemeńskiej ziemi poznajemy samych siebie i miejsca, które od dzieciństwa cieszą nasze oczy.

* * *

Ażeby tak wiernie oddać na kartach powieści charakter i obraz swego kraju, trzeba było ten kraj gruntownie poznać i gorąco go pokochać.

Orzeszkowa ³/₄ swego życia spędziła pośród nas. Znała w Grodnie każdy zaułek, a w jego okolicach — każdą wieś, każdy zaścianek.

Patrzała własnemi oczami na zgliszcza wieloletniego d o r o b k u ludzkiego w okresie popowstaniowym. W i d z i a ł a straszliwy upadek ducha mieszkańców, ich połamane nadzieje, pogrzebane p l a n y. Żyła z nimi razem ich męką, cierpiała ich bólem i—jakże, niestety, często — ich płakała łzami. Z Jej obszernej korespondencji widać jak cierpiała, jak skutą się tu czuła Jej dusza, jakim b u n t e m szarpała Ją tu — w topieli naszej niewoli — niemocy czynu.

A jednak stąd nie odeszła. Kusiły Ją inne warunki życia: wielkie miasta, obcowanie w nich z świetnemi umysłami, życie wolniejsze, jaśniejsze, — a jednak pozostała w Grodnie. Wolała znosić prześladowania i utkwiony w Nią stale wzrok żandarma, niż porzucić kresową niedolę popowstaniową: tych ludzi o smutnych oczach, i ziemię którą przecina Niemen niosący na swych falach myśli o przyszłości.

I wzorem kresowego chłopa, który w najbardziej lotny dzień wiosny wyrusza w pole z pługiem pruć ziemię—wyszła Orzeszkowa na szerokie rozłogi nadniemeńskie. Upoiły Ją zapachy roli i łąk, olśniły barwy pól i kwiatów, ukołysały myśli wiatry szumiące w zbożach. Więc ścieżkami wydeptanemi pośród zbóż bosą chłopską stopą, odprowadzana owych zbóż modlitewną pieśnią, wróciła Eliza Orzeszkowa do swego małego domku, utopionego wśród grodzieńskich lip i kasztanów, aby w trudzie całego życia wyśpiewać p i e ś ń o naszej ziemi, — pieśń jakiej przedtem nikt nie w y ś p i e w a ł. Z tą pieśnią poszła między swoich i obcych ze słowem otuchy, nadziei, wiary — witana jako gość miły, lub zwiastun dobrej nowiny.



ELIZA ORZESZKOWA W ROKU 1906

* * *

„Jak rozpalone żelazo, gdy upadnie nań kropla zimnej wody, syknie tylko i wnet w parę i nicość ją zamieni, tak i gorąca dusza ludzka. Pod wpływem p i e r w s z e g o dotknięcia zimnej dłoni rzeczywistości, syknie wprawdzie w bólu, lecz wnet i samą rzeczywistość własnym żarem ogrzewa".

Jakże ściśle potwierdzają te słowa Henryka Sienkiewicza wyniki pracy Orzeszkowej! Współczesna Jej rzeczywistość polska — była to zaiste podbiegunowa zima. Ucisk i prześladowanie człowieka, hańbienie i niszczenie narodowych pamiątek, tłumienie wszystkiego co wzniosłe, ofiarne i szlachetne — oto wichry i śnieżyce tej zimy, rozszalałe na ziemiach polskich.

Nie ulękła się ich Orzeszkowa. Ogarnęła tę rzeczywistość myślą orlą — i w dziełach czytanych na obu półkulach świata, przeciwstawiać poczęła uciskowi — tęsknotę do wolności, egoizmowi — poświęcenie, nienawiści — miłość. Wierna poglądowi, że prawda i dobro — to hasła wieczne, skupiające wszystko co piękne i wielkie, niosła je ludziom i ludom jako środki niezawodne na rany społeczne i narodowe.

To też gdy Orzeszkowa zbliżała się ku końcowi pracy swego życia, na Grodno patrzały pełne miłości oczy całego narodu. Albowiem głosił stąd prawdy wielkie wielki naprawdę człowiek: człowiek, który złożył wszystko na ołtarzu publicznego dobra, człowiek, dla którego słowo „Ludzkość" było słowem świętem, a szczęściem — zgoda i miłość między wszystkimi. Jakże wymownie pisze o tem sama w liście do Henryka Skirmuntta: „Jest w naturze mojej jakiś składnik, który wzdryga się przed niezgodą, kłótnią, pogardą, nienawidzi nienawiści, a pożąda braterstwa, pobłażliwości, harmonji. Od wczesnej młodości miałam w sobie głosy wewnętrzne nieustanne, nieprzeparte, które ku pisaniu (o tych sprawach) mię wołały. Szłam za niemi, zapominając nieraz o innych składnikach ludzkiego życia; idąc za niemi, odchodziłam od świata, znielubiłam jego gwary i blaski, przekładałam światło lampy samotnej — nad blask jarzący sal balowych, ciche pola, cieniste lasy lub ogrody albo i cztery ściany milczące — nad hałas i świetność miast wielkich. I teraz u końca drogi, gdy wstecz spoglądając, widzę ją zapisanym papierem całą zasłaną, nie wyrzucam sobie żem po innych drogach chodzić nie próbowała i tą jedną nieprzerwanie szła. Wyrzucam sobie wiele omyłek myśli, niedorostów zdolności, godzin i dni strawionych w smutkach i zniechęceniach płonnych, więc też zapewne grzesznych i które martwo z drzewa życia spadły; ale nie wyrzucam sobie, żem posłuszna była temu, co ludzie pospolici zwą przeznaczeniem, lub powodzeniem, a co było — jak mocno wierzę — zadaniem na dolę moją wyznaczonem przez Tego, który jest wszystkich zadań i doli Stwórcą i Rozdawcą. I wdzięczam za dział swój, który dał mi bardzo wiele. Na rzece życia był mi on łodzią ratunkową, która mię nad jej nurtami unosiła, w niezbędnych goryczach życia i nieuniknionych jego burzach, napojem słodkim i krzepnącym, przystanią, schroniskiem. Dał mi on, ten dział mój, mnóstwo cudnych godzin, oko w oko z ideałami myśli i sztuki spędzonych, mnóstwo na martwem morzu współczesności mojej gorących uderzeń serca".

— — — — — — — — — — — —

„Wielki człowiek i słońce—mówi Victoir Hugo — są podobni sobie. Widzimy to wyraźnie gdy są blisko ziemi: o wschodzie i zachodzie..."

Są atoli ludzie — słońca, które widać nawet wtedy, gdy znikną z horyzontu. Takiem słońcem jest Orzeszkowa. Ćwierć wieku mija jak od nas odeszła, ale żarem myśli swoich grzeje nadal wszystkich, którzy poszukują prawd trwałych i, smagani wichrami życia, idą je głosić między ludzi.

MINISTER SŁAWOMIR CZERWIŃSKI O ELIZIE ORZESZKOWEJ

Ś. p. Sławomir Czerwiński — Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego — w dniu odsłonięcia pomnika Orzeszkowej w Grodnie (20 października 1929 roku) wygłosił pod pomnikiem w imieniu Rządu Rzeczypospolitej następujące przemówienie:

Gdy stajemy u stóp pomnika Elizy Orzeszkowej, gdy myśl nasza biegnie ku tej świetlanej postaci, co przez lat wiele była blaskiem i chlubą tego miasta, doprawdy nie wiemy, co w niej najpierw podziwiać, za co przedewszystkiem hołdy jej składać.

Czy p o d z i w i a ć jej n i e p o s p o l i t y t a l e n t l i t e r a c k i, który ją uczynił jedną z najznakomitszych powieściopisarek w literaturze świata, czy c h y l i ć c z o ł o przed tą szlachetną jej twórczości tendencją, która nic nie ujmując artystycznemu poziomowi jej dzieł, uczyniła z niej wielką wychowawczynię naszego społeczeństwa — czy c z u ć dla niej w d z i ę c z n o ś ć i c z e ś ć za to, że w najtrudniejszym okresie naszego bytu narodowego była tu tym prawdziwym, jak ktoś się wyraził, „rycerzem kresowym", trzymającym odważnie „straż nad Niemnem", wówczas, gdy wielu się zdawało, że już wszystkie pozycje stracone?

Czy za to wszystko czuć dla niej podziw i cześć, czy też poprostu ugiąć kolano przed jej wielkiem, a tak nieskończenie, tak bezgranicznie dobrem sercem kobiecem.

To dobre serce kobiece kazało jej pochylać się litośnie i nad dziewczyną upadłą, i nad smutną duszą zbrodniarza, ale co więcej,— to dobre serce kobiece przerzucało dla niej złote mosty ponad przepaściami społecznych i rasowych przeciwieństw.

A pamiętajmy, że było to w czasach, gdy wróg śmiertelny trzymał nas za gardło i w każdej godzinie dnia i nocy starał się nam przypominać, że wśród uczuć ludzkich istnieje także nienawiść.

Dziś mamy niepodległość Ojczyzny. Zdawałoby się, że pod ożywczemi promieniami wolności oczyszczą się i uszlachetnią nasze dusze, że zniknie z nich jad złości i nienawiści, i że wszystkie uczucia i myśli zestrzelą się w jedno wspólne ognisko pracy dla rozwoju i potęgi państwa.

Jeżeli tak nie jest, jeżeli są wśród nas tacy, którzy za przykładem swoich poprzedników, co niegdyś wierzyli, iż Polska nierządem stoi, dziś wierzą, że dla potęgi państwa potrzebne są walki wewnętrzne w jego łonie, jeżeli są wśród nas tacy, którzy utrzymują, że w imię potęgi tegoż państwa trzeba wszczepiać uczucia wyłączności i nienawiści rasowej nawet w dusze naszych dzieci i naszej młodzieży — to niech ci wszyscy biorą do ręki książki Orzeszkowej i niech czytają w jej wielkiem dobrem sercu.

A wówczas może, czego rozum przełamać nie zdołał, przełamie uczucie, i wielka powieściopisarka nasza stanie się jeszcze raz wielką wychowawczynią narodu.

Niechaj z tego pomnika Elizy Orzeszkowej idą na całą Polskę promienie rozwagi i przestrogi, niech będzie on postawionym na rubieży Rzeczypospolitej drogowskazem, kierującym myśli i uczucia ku temu, co wiecznie dobre, wiecznie szlachetne, a tem samem i wiecznie pożyteczne.

ANTONI PATLA

WSPÓŁCZESNOŚĆ A ORZESZKOWA

Ktoś nazwał pieniądz s k u p i o n ą k r w i ą społeczeństwa.

Takie s k u p i o n e i wieczne wartości istnieją również w kulturze. Istnieje i tam odpowiedni „parytet złotowy“, na którym wspiera się bilon obiegowy myśli, idej, haseł, czynów,—cała suma drobnicy, użytkowanej na codzień.

Troska społeczeństwa o ten szacowny skarbiec wartości, jest miarą istotnej kultury.

Te myśli nasuwają się gdy chcemy wielkie zjawisko Orzeszkowej zrozumieć na tle dzisiejszych czasów.

Dlaczego specjalnie do Orzeszkowej chcemy nawiązać ocenę współczesności; przecież tyle krzątaniny mamy z elementami literatury współczesnej... Nigdy podobno twórczość literacka nie wykazała takiego stanu ilościowego jak obecnie; jeszcze w tym nawale nie możemy się rozejrzeć, by go odpowiednio posegregować, ocenić, zważyć. Dlaczegoż to w te gorące dni pilnego żniwa cofamy się w zacisze minionych lat i stamtąd chcemy jakoby lepiej zrozumieć i sprawiedliwiej ocenić współczesność?

Czy twórczość Orzeszkowej stanowi antidotum na zbyt bezkrytyczny i zbyt pośpieszny postęp? Czy może jesteśmy tak jeszcze zacofani, że odpowiedniego rytmu nabierzemy dopiero w zetknięciu się z śmiałą myślą tej wielkiej kobiety?

Sprawa wymaga wyjaśnienia na właściwej głębokości.

Trzeba umieć z tych dziesiątków tomów, w których Poetka zamknęła swoje żarliwe myśli wydobyć ich istotne wnętrze.

Jej bohaterzy w zetknięciu z arcywspółczesnymi bohaterami obecnej literatury wydają się nam już nieco obcymi: weźmy życiowy styl ludzi z „Nad Niemna“ w porównaniu z ludźmi „Czarnych skrzydeł“ lub „Mateusza Bigdy“.

Ci, ostatni będą nas napewno więcej pasjonować. I nie dlatego wcale, by byli bardziej życiowymi niż tamci, ale że mają dusze nerwowo chore, psychopatycznie rozbite, a więc bliższe nam; odnajdujemy w nich siebie.

My i bohaterzy tych arcywspółczesnych powieści jesteśmy właśnie tem tylko „współcześni“, że przy swoich skołatanych nerwach jesteśmy dla historji... bardziej niebezpieczni.

Chore nasze nerwy potrzebują ciągle i nieustannie narkotyku—jesteśmy bowiem narkomanami sensacji, pikanterji, skandalu, zbrodni. Dlatego filozofujący ludzie „Ad Astra“ wydają się nam obcy i nieciekawi, ale dlatego właśnie tak bardzo nam potrzeba dziś Orzeszkowej...

Psychofizjologja współczesnego życia nie znosi żadnych trwalszych konstrukcyj, ani rozumowania. Sprowadza się do funkcyj wrażeń. Takie akty psychiczne jak wybór, decyzja nie są aktami świadomego rozumowania, lecz wynikiem ogólnego tempa życia—decydują o tem momenty zewnętrzne. Jeżeli nikt dziś nie czyta Brzozowskiego czy Irzykowskiego, to tylko dlatego, że tempo zjawisk współczesnej kultury nie pozwala mu na nastawienie się na ton inny, niż ten, podług którego żyje „współczesność“.

Z tego mułu, który rzeczywistość niesie na swojej powierzchni, nie wolno utracić ani jednego atomu. Musimy strawić każdy skandal i każdą aferę, prześledzić każdy proces sądowy i rozsmakować każdą sensację dnia bieżącego.

— — — — — — — — — — — —

Postawmy zagadnienia w ten sposób: 1) Orzeszkowa a ówczesność. 2) Obecna literatura a współczesność. Czem Orzeszkowa była dla ówczesności? Światłem, miłością sumieniem, wychowaniem, drogowskazem nauką, szkołą charakteru, ostoją duszy społecznej i narodowej, sztuką, wzruszeniem, motorem sił moralnych.

Czemże jest obecna literatura dla współczesności? (Naturalnie nie mówimy tu o tych szczytach, które reprezentują Staffowie, Irzykowscy, bo te zjawiska nie mają dziś żadnego kursu o charakterze powszechnym). Źródłem zaspokajania potrzeb erotyczno-awanturniczych, awanturniczo-politycznych.

Hasłem stylu literackiego jest Proustowska aniza, aż do zatopienia się i zaginięcia w drobiazgach, do zagubienia kierunku, celu, ideału.

Jest jeszcze jeden szczegół charakterystyczny dla powieści współczesnej: bohaterowie jej, przy całej egocentrycznej pasyjności życia, pozbawieni są poczucia jakiegoś obowiązku wobec bliźnich swoich, społeczeństwa, świata, ludzkości... Taka jakaś Arabja... Jakże inna jest atmosfera książek Orzeszkowej!. Gdyby zjawiły się dziś książki, któreby całą współczesność tak przepracowały jak Orzeszkowa przepracowała swoją, byłyby przecież objawieniem. To byłby wielki renesans kultury!

Jeżeli za „objawienie“ literackie uważa się książki nietylko Marji Dąbrowskiej, ale i... „Świętą Kucharkę“ Melcerowej, to nowa Orzeszkowa byłaby dziś tytanem, na miarę wprost nadludzką. Prawdopodobnie nie czas jeszcze na nową Orzeszkową.

Ale czy tak daleko odbiegliśmy już od epoki Orzeszkowej? Czy niema przed nami tych samych zagadnień z któremi zmagają się ludzie w „Marcie“, „Hardych duszach“, czy w „Ad Astra“? Wszystkie zagadnienia są i będą tembardziej, im bardziej egocentryczna będzie współczesna kultura, im bardziej się je będzie odkładać dla zaspokojenia głodu narkomana.

Wszystkie postacie Orzeszkowej istnieją wśród nas i w nas samych ze wszystkiemi ich dramatami i walkami, radościami i rozpaczą. Jeno że nie mamy czasu i odwagi przyjrzeć się im, aby je poznać. Trzeba nam gonić bez tchu ciągle nowe i modne edycje drobnicy obiegowej, w obawie że straci swoją zdawkową wartość.

Ale jedno jest pewne: im prędzej oddalamy się od atmosfery Orzeszkowej, ku atmosferze artywspółczesności, tem bardziej potrzebna nam Orzeszkowa i bardziej będzie dla nas współczesna. Zrozumiemy, że w kulturze, obok monety zdawkowej istnieją także i złote, zapomniane skarbce ducha i myśli o wartości nieprzemijającej. Te skarbce trzeba wydobyć i jako najcenniejsze skupienia wartości duchowej, wcielić w krew naszej kultury i życia.

Nauczmy się na nowo czytać i rozumieć ten świat myśli i rzeczy, który napewno zdąża *ad astra*.

MARJA HEFTEROWA

ORZESZKOWA W NASZEM POKOLENIU

„Każda epoka ma swe własne cele...“ i prędko, zbyt prędko zapomina „o przeszłości snach“... Dążenia, twierdzenia, nawet pewniki tak jasne, przekonywujące w obrębie pewnych lat — już w następnych znajdują swe nieodparte antytezy i trzeba dopiero „epoki trzeciej“, by stworzyła syntezę, hamując zbyt rozbujałą huśtawkę poglądów i nastawień. Takiż los spotyka większość pisarzy: cenieni, zdobywający uwelbienie — po kilku, kilkunastu latach, odarci z wszystkich dotychczas przyznawanych im walorów, czekają na beznamiętny wreszcie osąd historji. Taki los był udziałem Świętochowskiego i Sienkiewicza, zaciążył później (jakże boleśnie!) nad życiem Przybyszewskiego; nie uniknęła go Orzeszkowa...

Jako czołowa pisarka pozytywizmu polskiego, wyrosła na podłożu jego ideałów, przeżyła okresy uwielbienia i okresy, które możnaby nazwać schyłkiem jej popularności. W epoce rządu dusz Przybyszewskiego nie było miejsca na „sztukę tendencyjną, sztukę pouczającą, sztukę — patrjotyzm, sztukę—mającą jakiś cel moralny, lub społeczny...“, a tem wszystkiem była właśnie twórczość Orzeszkowej. To też szybko stała się w mniemaniu estetyzującego pokolenia młodych pisarzy ową „biblia pauperum“, lekturą poczciwą wprawdzie, ale taką, nad którą wzrusza się ramionami.

Ale teraz... Teraz nadeszła może owa „epoka trzecia“, czas uspokojenia i uciszenia, kiedy będzie Orzeszkowej przyznane, co należy... Jakże też próbę lat przetrwała? Jak się przedstawia współczesności? Czy się czyta książki Orzeszkowej?

Nie mówię o tych, którzy je dawniej przeżyli, którzy mają dla nich w swem sercu miejsce specjalne i niezastąpione, którzy zawsze z miłością wracać będą do tych kart poważnych, czystych, dostojnych... Myślę tu o nowem, młodem pokoleniu. Czy trzeba je „napędzać“ do tej lektury, bo programy szkolne tak nakazują, czy też znajdzie się w niej jeszcze coś atrakcyjnego, może nawet przykuwającego?

Jeśli chodzi o treść utworów Orzeszkowej,—to przedewszystkiem młody czytelnik natknie się na wszystkie dążenia epoki pozytywistycznej, wyrażone zresztą w formie niezbyt radykalnej ale zdecydowanej. Dziś [illegible] i większość spraw w tych powieściach poruszana znalazła już swe rozwiązanie. Tak np. przedstawia się dziś „Marta“, która w swoim czasie odegrała ważną rolę w ruchu emancypacyjnym kobiet. O. Marta padła ofiarą nieodpowiedniego wychowania i przesądów społecznych... Dziś już wszystkie kobiety zdobywają należyte wykształcenie — nikt tego im nie broni — nikt nie oponuje, ani się nie gorszy na widok kobiety-adwokata, inżyniera, nawet ministra... Samo więc zagadnienie powieści dziś jest już przebrzmiałe, a jednak młodzież (naturalnie przedewszystkiem dziewczęta!) czyta tę powieść z zainteresowaniem, często ze wzruszeniem...

Dlaczego?

Dlaczego „Meir Ezofowicz“, choć (na szczęście!) coraz mniej aktualny — wciąż zaciekawia? Dlaczego z natężeniem śledzimy losy Franusi w „Dziurdziach“, choć wiemy przecież, że dziś w okresie przymusowego nauczania już się po wsiach czarownic nie pali na stosie? Dlaczego młodzi, czytając „Nad Niemnem“ doznają niepokoju o losy Justyna i Jana: czy jedno pójdzie górą — drugie — doliną — czy też prowadzić ich będzie wspólna droga?— a przecież dziś nastąpiła tak daleko idąca demokratyzacja, że „mezaljans“ stał się pustym dźwiękiem, a wykształcony syn chłopski: inżynier, lekarz, bez trudu zdobędzie rękę szlachcianki...

Jednak pomimo tej „nieaktualności“, „zwietrzałości“ (jak chcą niektórzy), młodzież chętnie czyta Orzeszkową, a dzieje się to dlatego, że jej powieści posiadają jeszcze w c a ł e j p e ł n i m o c w y w o ł y w a n i a s i l n i e j s z y c h p r z e ż y ć i w z r u s z e ń. Przeżywamy dziś „Martę“, choć może inaczej: Marta dziś nie ginie z powodu przesądów społecznych, ale cierpi nieraz kobieta samotna, która mimo wszystko nie wyrobiła jeszcze w sobie tej mocy, by samotność i cały ciężar życia znosić pogodnie i nie upaść. Zalągodziły się jedne konflikty, lecz życie stworzyło cały szereg nowych powikłań tragicznych, wobec których kobieta jest nieraz (pomimo, że się tak usilnie zastrzega) równie słaba, smutna i nieszczęśliwa, jak Marta...

Takich wieczyście żywych, odnawiających się, bolesnych i wstrząsających do głębi spraw znajdziemy więcej.

Któż zapomni o tej tragicznej walce dwuch następujących po sobie pokoleń? Oto wychudła, poorana twarz p. Benedykta Korczyńskiego. W sercu przez długie lata ukrywane, z nikim niedzielone troski starego człowieka, który kiedyś też się porywał do wzlotów, lecz twarda rzeczywistość przytłumiła dawne ognie — i ten drugi — młody Witold Korczyński — krew jego—który staje naprzeciw z bladą twarzą, ustami pełnemi skarg i słów kiedyś znanych starcowi, słyszanych i mówionych, dziś już obcych i dalekich..

„Powracająca fala...“ Dwie fale, z których jedna powstała w łonie drugiej, wydarła się i spienionym nurtem naciera na swą rodzicielkę..., fale które się nazywają: „starzy i młodzi“..., „My i Wy“, „Ojcowie i dzieci“... — zawsze nowe, zawsze ciekawe, w powieści Orzeszkowej są pełne dramatycznego wyrazu..

I takaż jest opowieść o krwi powstańców, wsiąkłej w piaszczyste wydmy nadniemeńskie — hen tam, gdzie wznosi się wspólna mogiła Bohatyrowiczów i Korczyńskich... Choć dawno już opowiedziana i prostemi słowy dla nieszczęśliwych i niewolnych — nam, wolnym dzisiaj, wydobędzie na usta dawny szept modlitewny: Gloria victis!...

Oto niewygasła siła Orzeszkowej...

JÓZEF JODKOWSKI

U GROBU „JANA I CECYLJI”

Niedaleko ujścia Świsłoczy, na wyniosłej terasie Niemnowej leżą wsie Hładowicze i Samostrzelniki, a nieco dalej na wschód dwór Miniewicze.

Na tle odwiecznych borów prawobrzeżnych majestatycznie płynie prastary Niemen.

Lewy brzeg Niemna na wschód od Miniewicz miejscami przypominał dawniej Saharę. Na wydmach piaszczystych, gdzie nie jeden ślad pobytu człowieka prehistorycznego jeszcze dziś odnaleźć można, dopiero przed wojną światową obecny właściciel Miniewicz zasiał las.

Na południe od Niemna żyzne pola powstały na dnie polodowcowego jeziora, a w stromym brzegu Niemna w wąwozu między Hładowiczami i Samostrzelnikami geologowie odnaleźli w pokładach torfu z okresu międzylodowcowego, kiedy klimat ówczesny był o wiele cieplejszym od współczesnego, mnóstwo zabytków flory kopalnej. Rósł tu las lipowo-bukowy, a w ciepłych jeziorach panowała bogata flora wodna, wśród której królowała nieznana dziś w Europie Brassenia. Później zamarzła znowu ziemia grodzieńska pod lodowcami skandynawskiemi, które przyniosły nam również i tajemnicze głazy z zagadkowemi znakami na grobie „Jana i Cecylji“, znajdującym się powyżej jedynej w swoim rodzaju dotychczas na świecie odkrywki ze złożami w torfie zabytków flory międzylodowcowej.

Przepiękną o tym grobie „Jana i Cecylji“ legendę uwieczniła Eliza Orzeszkowa w powieści „Nad Niemnem“, jak wiadomo, powstałej na terenie powyżej opisanym, gdy nasza znakomita powieściopisarka lato spędzała w Miniewiczach—nad Niemnem.

„Był to grobowiec bardzo prosty i ubogi,—pisała E. Orzeszkowa—ale takiego kształtu i w taki sposób przyozdobiony, że aby móc podobny zobaczyć, trzebaby cofnąć się o kilka wieków. Składał się z sześciokątnego, grubego u podstaw, a zwężającego się ku szczytowi krzyża, na którego czerwonem tle białała postać Chrystusa, a którego boki okryte były różnobarwnemi godłami i figurami. Były tam białym pokostem powleczone i ściśle do krzyża przylegające trupie głowy, różne narzędzia męki Chrystusowej, płaskie piersie Bogarodzicy, z tkwiącemi w w niem siedmiu pozłacanemi niegdyś i w kształt miecza wyrzeźbionemi strzałami, wsparte na rękach i na podstawach z drzewa lub gliny siedzące, wypukłe figury świętych. Z chudości tych figur, z długości ich członków, z okaleczeń, któremi czas zatarł rysy ich twarzy, poznać było smak i robotę odległych czasów. Krzyż był spróchniały, że rychłym upadkiem groził; ale rozpięta na nim postać Chrystusa i figury okrywające boki krzyża, przez czas okaleczone, ze spłowiałemi barwami i pozłotami, zachowywały niezmącenie główne zarysy i cechy. Osłaniał je i od zupełnego zniszczenia chronił zawieszony u szczytu, gontowy daszek. Na szerokiej podstawie krzyża bielał jeszcze, choć miejscami zacierający się już napis „*Jan i Cecylja*, rok 1549, *memento mori*“.

...„ Krzyż próchniejący, który pierwsze jesienne wiatry obalić mogły, musiał być zastąpiony przez inny. Kilkadziesiąt lat temu taką samą robotę spełniał zgrzybiały dziś i nawpół obłąkany Jakób“.



GRÓB „JANA I CECYLJI“

I dziś krzyż wymaga naprawy i opieki. Niema już daszka gontowego, uległy zniszczeniu niektóre figury i poodpadały, zaginął napis, lecz całość jest przedewszystkiem pierwszorzędnym pomnikiem sztuki ludowej.

Nie wspomina wprawdzie E. Orzeszkowa o głazach na grobie „Jana i Cecylji“ z tajemniczemi znakami, chociaż „wysoki ząb kamienia, siwym mchem w tem miejscu porosły, służył (Anzelmowi) za oparcie przygarbionym jego plecom...“

Na tych głazach, u podnoża krzyża pionowo ustawionych, zachowały się ślady wykutych krzyżyków oraz na prawym litery słowiańskie: D i MM, łękowate u góry, a niżej jakby szeroko rozstawione cyfry: 1—8.

Na rzeźbach w drzewie widoczna jest data (1870) ich wykonania.

Ten grób w świetle legendy ludowej miał zawierać szczątki docesne założycieli rodu Bohatyrowiczów, którym Zygmunt August, będąc na łowach w dzikiej puszczy, otaczającej ich siedzibę, nadał klejnot szlachecki: Pomian, „który jest żubrzą głową, na żółtem polu osadzoną, jako pierwszy rodziciel... pokonał żubra i z odwiecznego jego siedliska uczynił... wdzięczne i obfitością ciekące pole...“

E. Orzeszkowa przybyła do Miniewicz na dłuższy pobyt po pożarze Grodna 1885 r., gdy powrócił z katorgi i długoletniego wygnania, a ostatnio pobytu w Omsku, jeden z wybitnych działaczy narodowych w okresie powstania styczniowego i właściciel Miniewicz—Jan Kamieński (ur. 16 grudnia 1827 r. we dworze Kamieniec pod Zabłudowem, zm. w 1896 r. i pochowany u kościoła w Łunnie), naczelnik cywilny pow. grodzieńskiego z ramienia Rządu Narodowego.



DOMEK ORZESZKOWEJ W GRODNIE

TEODOZJA SKWARNICKA

JEJ MIASTO

Na duszę miasta Grodna składa się szereg nawarstwień psychicznych z dawnej jego przeszłości historycznej. Dominuje tu jednak i odzwierciadla się najżywiej spuścizna duchowa wielkiej Polki — Elizy Orzeszkowej. Spędziła ona w tem mieście 40 lat swego bogatego życia. Po wykryciu tajnej bibljoteki w Wilnie, internowana i strzeżona przez władze rosyjskie, zamieszkiwała już tu stale.

Polskie Grodno wówczas zaliczano do ziem „Wielkiej Rosji“, bo tak stanowił o nas rosyjski satrapa. Niemen wtedy, jak i dziś lśnił wodą błękitną u stóp królewskiego Zamku Batorego. W tych jednak latach był on nietylko polską rzeką, był jeszcze ognistą, tragiczną granicą. Z drugiej jego strony rozciągał się kraj „Priwislinja“. Chciano nim rozgrodzić serca polskie.

W samem Grodnie zrobiono wszystko aby nieprawdzie dać przynajmniej pozory prawdy. Na pierwszy rzut oka mogło się też rzeczywiście zdawać, że jest ono zupełnie zruszczałe. Zamieszkiwał je licznie garnizon rosyjski, rzucało się w oczy przedewszystkiem rosyjskie towarzystwo i język w lokalach publicznych. Wyłącznie w rosyjskim języku szyldy sklepów i „dugi“ przy zaprzęgach pojazdów, dopełniały wrażenia.

Ale był tu ktoś, kto czuwał niestrudzenie w imieniu skrzywdzonej Polski — Eliza Orzeszkowa: postać, której życie jest i zostanie wartością nieprzemijającą. Zostanie światłem nietylko w dziejach Polski, ale w dziejach tworzenia się wartości społecznej i moralnej wszystkich narodowości.

Orzeszkowa mieszkała w Grodnie i żadna sprawa miasta, żadna sprawa publiczna ówczesnego życia polskiego nie odbywała się bez tego wielkiego umysłu i serca.

W skromnym domku Orzeszkowej w tych czasach szukają otuchy i pokrzepienia znakomici uczeni ówcześni i działacze społeczni. Przychodzą tu także ludzie smutni i nieszczęśliwi. Wszystkim chciała i umiała pomóc.

Do dziś niejedna krzywa, nędzna uliczka jej miasta pamięta ślady tych niezatartych stóp. Miała do nich „najważniejszy interes swego życia“. Podchodząc do „Nizin“ prawdziwie i zblizka wyszukiwała, jak zwykle spraw ludzkich, spraw nieszczęśliwych, uciemiężonych i smutnych. Apostołka miłości — dając radę, wsparcie i pomoc, zabierała, dla siebie mądrą, wnikliwą wiedzę życia i wskazań dla społeczeństwa. Kto wie, na której z tych nędznych uliczek i w jakim błysku sekundy zrodził się szukający najlepszej prawdy dla swego narodu „Meir Ezofowicz“. W jakiej i której wędrówce odnalazła „Niziny“, „Dziurdziów“, „Chama“, „Sylwka cmentarnika“, Bąka z „Zimowego wieczoru“ i wielu, wielu innych.

W tem mieście, żyjąc razem z nim *jego najgłębszem*, najprawdziwszem życiem była czynnym, pożytecznym i najszlachetniejszym członkiem społeczeństwa. Tu w tem mieście, na codzień, objawiała się Jej niezwykła siła duszy, hart, mądrość, sprawiedliwość i miłosierdzie. Tu wreszcie walczyła czynem i piórem o światło, dla ciemnych, o pomoc, dla uciemiężonych i skrzywdzonych o prawa, dla praw nieposiadających, o szerokie horyzonty, myśli i duszy, dla wszystkich w Polsce.

Umarła w roku 1910. Odprowadzała ją na cmentarz cała ludność miasta, bez różnicy wyznań, kast społecznych i ugrupowań politycznych. Wszyscy żegnali ją z głębokim, prawdziwym żalem. Każdy miał jej coś do zawdzięczenia. Była ponad małość i ciasnotę ludzkich uczuć.

Żyjemy tu nadal w cieniu duchowego testamentu tej niezwykłej kobiety. Zaplątani w wysiłek i jednostajny trud dnia, nie pamiętamy, nie możemy wiedzieć o tem.

Ale jak w dzień świąteczny po znojnym dniu odszukujemy Ją znowu w wigilję pamiętnego dnia daty śmierci—w dniu 17 maja.

Dawniej, przy grobie, teraz u stóp pomnika, zbierają się w podniosłym nastroju wszyscy mieszkańcy Jej miasta: młodzież wszystkich szkół, przedstawiciele Rady miejskiej, delegacje różnych stowarzyszeń i narodowości.

Już coraz mniej jest pojedyńczych osób w Jej mieście, które tu jeszcze mieszkają, a które stykały się z Nią za życia i wyniosły o tem niezatarte wspomnienie Jej osobistego czaru.

Grodno gromadzi i przechowuje martwe przedmioty po Wielkiej Pisarce, jako pamiątki narodowe. Zawiązano też Tow. Przyj. im. Elizy Orzeszkowej, które ma na celu, podtrzymywanie i rozszerzanie kultu dla Niej.

Trzeba też wspomnieć o miejscowem seminarjum im. Elizy Orzeszkowej, którego wychowanki kultywują duchowy testament autorki „Nad Niemnem“. Z wzorem jej życia idą krzewić oświatę między lud nadniemeński, sercu Pisarki najbliszy.

Ale prócz tych namacalnych rzeczy istnieje jeszcze w Jej mieście ta nieuchwytna, jak myśl, jak uczucie, jak wieczność nić testamentu Orzeszkowej. Może podświadoma niewidzialna jak to, czego odtworzyć niepodobna. Przewija się ona w całem życiu społecznem i kulturalnem miasta.

Dlatego może doznaje się dziwnego ucisku serca, wstępując w progi małego domku, w którym mieszkała. Dlatego w miejskim ogrodzie jej zadumana twarz patrzy na nas z kamiennego pomnika żywemi oczami. Orzeszkowa duma. W cieniu starej topoli bawią się rozradowane dzieci. Tu już istnieje nowe, tysiąckrotnie przetwarzane życie, ale Ona jest w niem—istnieje.

Jej grób na cichym grodzieńskim cmentarzu nie jest smutny. Odchodzi się odeń z pogodą. Jest pokrzepieniem, i żarliwą wiarą serca w nieśmiertelność prawdy, dobra i piękna na ziemi.

— — — — — — — — — — — —

W sali Rady Miejskiej Grodna Eliza Orzeszkowa patrzy z ram wielkiego portretu mądremi, pytającemi oczyma. Nie moglibyśmy bez Niej tu radzić w Odrodzonej Ojczyźnie. Jej serce i życie było lampą gorejącą najwznioślejszego patrjotyzmu przez 40 lat w tem mieście.

JANKA P...
uczenica Semin. Żeń. im. Elizy Orzeszkowej

W ROCZNICĘ

Jako dawniej wiosna jasna,
Wszędy zieleń, wszędy kwiaty...
Jeno jest ojczyzna własna,
Jak hen, przed wieloma laty!

Lecz dziś Tyś od nas odeszła,
Porzuciłaś kraj kochany,
Złote, nadniemeńskie łany,
Nim wolności zorza wzeszła...

Już Cię wskrzesić nikt nie zdoła,
Nikt nie cofnie życia fali,
Choć się cały naród żali,
Choć Cię cały naród woła.

Dziś nad Batorego grodem
Mgielne się tumany wloką
Płyną długim korowodem
W świat daleko i szeroko...

Cicho śpią mogilne krzyże,
Wiatr szeleści na Twym grobie,
I żałobnie dźwięczą śpiże.
Całe Grodno jest w żałobie.

Siną wstęgą Niemen płynie,
W słońcu lśnią się wodne fale,
Snują się tajemne żale,
W nadniemeńskich ziem krainie.

ZŁOTE MYŚLI ORZESZKOWEJ

Czas—to wielki grabarz uczuć dla dusz małych i wielkich.
„Pamiętnik Wacławy“

Ludzie którzy w nic głęboko nie wierzą i niczego gorąco nie kochają, nie rozumieją życia i nie znają drogi do szczęścia.
„Na dnie sumienia“

Bywają boleści tak wielkie, że źródła łez tamują w piersi, a natomiast rozpalają ogień posępny, który najpiękniejsze djamenty duszy przepala zwolna w czarne żużle rozpaczy.
„Pan Graba“.

Wielkie boleści leczą się tylko wielkiemi trudami.
„Marja“.

Im człowiek więcej wie i zrozumie, tem więcej ma do przeniesienia w życiu moralnych cierpień, smutków i zawodów.
„Kilka słów o kobietach“.

Miłość odkupia i oczyszcza brzydkie i ciemne strony tego świata; zbawia ona narody, uszlachetnia jednostki, tworzy bohaterów, podnosi prostaków, uszczęśliwia niewiastę.
„Kilka słów o kobietach“.



GRÓB ORZESZKOWEJ NA CMENTARZU GRODZIEŃSKIM

Dwór w 1863 r. został przez Rosjan spalony, a dobra skonfiskowane. Proces córek Kamieńskiego z rządem rosyjskim o ich wiano został wygrany i Miniewicze udało się później częściowo wykupić, częściowo zaś otrzymać z powrotem. Obecnie Miniewicze należą (po kądzieli) do p. Klemensa Strzałkowskiego.

Gdy E. Orzeszkowa zainteresowała się przeszłością tych stron nadniemeńskich, nie mogła już odnaleźć dawnych dokumentów, które musiały zginąć w płomieniach w czasie powstania 1863 r., zresztą Kamieńscy dopiero na pocz. XIX w. tu osiedli. Znakomita autorka sięgnęła tedy po folklor.

I dobrze to uczyniła. Zanotowała przepiękną legendę, która w ciągu lat dziesiątków, szczególnie w okresie niewoli, przypominała nam o łączności z Macierzą. Jeżeli nawet w pamięci ludu skojarzyły się najrozmaitsze pojęcia i legenda sama jest połączeniem szeregu tradycyj, istniejących w rodzie Bohatyrowiczów, gdy nawet w szczegółach jest w kolizji z prawdą, z faktami historycznemi, ma wszakże w sobie najważniejszą rzecz: tradycję o lechickiem pochodzeniu wielu osad w okolicach nadniemeńskich w postaci dziś t. zw. okolic szlacheckich.

Badania archeologiczne dziś idą w tym kierunku, a historyczne wiadomości o Wiaticzach i Radzimiczach nad rz. Oką i Wołgą osiedlonych są tego tylko potwierdzeniem. Te szczepy lechickie musiały wędrować szlakami dzisiejszych „okolic szlacheckich“.

Tej wszakże przedewszystkiem prawdzie dziejowej trochę uwagi poświęcić należy.

Być może tymi Lechitami byli strzelcy, którzy osiedli nad Niemnem w dzisiejszych Samostrzelcach lub Samostrzelnikach obok Bohatyrowiczów. „Sioła Strzeleckie“ figurują w dokumentach z XVI w., lecz o „siole“ Bohatyrowiczach nie mogliśmy odnaleźć wiadomości nawet w aktach Metryki Litewskiej. Nie znajdujemy tej nazwy również i na mapach Sztabu Generalnego. To też żmudne trzeba było czynić poszukiwania, ażeby chociaż odrobinę tajemniczej przeszłości tych okolic wyjaśnić.

Przedewszystkiem udało się ustalić, że ród Bohatyrowiczów vel Bohatyrewiczów jest tatarskiego pochodzenia. Pierwszy przedstawiciel tego rodu „tołmacz tatarski“ kniaź Mortuz Bohatyrewicz otrzymał od Zygmunta I w 1522 r. potwierdzenie nabycia dworu tatarskiego Tekuszowszczyzny w pow. grodzieńskim (Metryka Lit., zap. 12, dok. 48). Posiadał nadane mu przez Zygmunta I dobra w pow. nowogródzkim i trockim.

Szach-Maneyr Bohatyrewicz, Tatarzyn, w 1846 r. posiadał dobra w pow. nowogródzkim i pieczętował się herbem Podkowa (W. Wittyg. Nieznana szlachta, Kr. 1908, s. 36).

W aktach sądowych grodzieńskich z lat 1539—1540 (Akty Wil. Arch. Kom., XVIII, Wilno, 1890, s. 19 i 40) znajdujemy skargę „człowieka hospodarskiego“, czyli poddanego z Królewszczyzn (oczywiście Bony) (z) „Korobczyna soroka“ (porównaj z nazwą wsi „Soroktatar“) Artiucha Bohatyrewicza na bratanka jego, Zieńca Hawryłowicza, o obrazę w sporze o łąkę w ur. Bobyszewczyzna, należącą do Pacuty, Iwaszka, Paniuty, Supruna i Hryszki Bohatyrewiczów, nabytą przez ich ojca Pankrata Bohatyrewicza.

W sprawie „Szczęsnego z Miniewiczami“ w r. 1541 (j. w., s. 259—263), t. j. Szczęsnego Wińskiego (syna Stanisława) figurują Onisim i Szmojło Bohatyrewiczowie bodaj już jako bojarowie.

Miniewicze — poddani, nadani zostali przez królową Bonę Szczęsnemu Wińskiemu, właścicielowi jednej z Żerosławek (u ujścia Kotry do Niemna, czyli na prawym brzegu Niemna) w pow. grodzieńskim.

Miniewicze — to potomkowie jakiego Miny, być może Jadźwinga.

Za Zygmuuta Augusta, a mianowicie w roku 1560, Miniewicze (osada z gruntami) należały do trzech braci Hladowickich: Stanisława, Jana i Matycha (Matysa, Mateusza), synów nieżyjącego już wówczas Wojciecha Hladowickiego. Należał do nich dwór „Hladowicki“, grunty orne w „Mieniewiczach“ oraz tamże gaj i „kustowje“.

Przy podziale dóbr, który został dokonany między braćmi w 1560 r., Stanisław Hladowicki otrzymał działkę „na Chapco(w)szczyźnie“ i pod Chilimowiczami, a Jan i Matys — w Szczerbowiczach, obok gruntów bojarów (szlachty zaściankowej, czyli t. zw. okolicy) Samostrzelników, za rowem „Wroczyszczem za Znohoju“ (od strony Hladowicz, a więc za grobem „Jana i Cecylji“. Jan Hladowicki otrzymał również działkę, graniczącą z siedzibą „poddanych hospodarskich t. j. królewskich) Mieszczników (dziś wieś Mieszetniki). (Akty W. K. A., j. w., s. 424—426).

Nie mogła przeto być puszcza odwieczna w pobliżu ujścia Świsłoczy do Niemna, w szczególności zaś na miejscu dzisiejszych Hladowicz, Samostrzelników, Miniewicz i Mieszetników za Zygmunta Augusta skoro już Kazimierz Jagiellończyk w 1452 roku nadał Hladowicze Milowi Bolikajłowiczowi, którego prawdopodobnie potomkowie pisali się jako Hladowiecy. (Metryka L., z. 3, k. 56).

Sądząc z danych archiwalnych miejsce grobu „Jana i Cecylji“ było odwiecznem uroczyskiem, które być może kryje w sobie jeszcze niejedną tajemniczą mogiłę, pochodzącą z czasów, których odgłosem być może chyba tylko legenda ludowa, tycząca się jednakże innych postaci dziejowych i całkiem odmiennych okoliczności, aniżeli zapodał znakomitej autorce jeden z Bohatyrowiczów...

Pomimo to, że legenda każda bywa w kolizji z prawdą dziejową, ma ona swoje wartości, a kraj posiadający własne tradycje tedy jest pełen czaru i tajemniczości, tem droższym dla nas się staje.

Cóż warte byłyby okolice powyżej wspomniane, gdyby w sercu ich— Miniewiczach — nie zachowały się do dziś dnia i inne pamiątki, jak aleja świerkowa, zasadzona podobno własnoręcznie przez E. Orzeszkową, ulubiona przez Nią altana żywa wśród lip, Jej listy, wreszcie — autentyczny strój katorżanina Jana Kamieńskiego.

Miniewicze i „Bohatyrowicze“ winny stać się celem wycieczek i jednocześnie źródłem natchnień twórczych dla naszych talentów, gdzie również odpoczynek znaleźć mogą nad przepięknym w tych okolicach Niemnem.

STANISŁAW AUTUCHIEWICZ

NIEMEN W „NAD NIEMNEM“

Niemen, uwieczniony przez Orzeszkową już w samym tytule jej najlepszej powieści, umiejscawiając przy sobie rozgrywającą się akcję, wymaga i godzien jest, aby mu się przyjrzeć zbliska i dokładnie.

Przyjmuje on w „Nad Niemnem“ stały i żywy udział w zdarzeniach i przeżyciach, zachodzących na obu swoich brzegach. Raz jest momentem decydującym w gromadzeniu się powstańców, innym znowu razem ukształtowuje wzajemność najwznioślejszego uczucia dwojga młodych spadkobierców ideałów Jana i Cecylji: Justyny i Jana Bohatyrowicza; wiąże i zespala na stałe ze sobą, w sposób niewytłomaczalny, Julka Bohatyrowicza i jego psa „Sargasa“, nie tracąc nigdy swej wielkości i okazałości.

Wielką serdecznością i zrozumieniem współżycia z Niemnem tchną słowa Orzeszkowej, kiedy przedstawia nam obraz, siedzącego „z wędą na wodę puszczoną, w malutkiem czółnie, przymocowanem do tyki w dnie rzeki utkwionej—Julka Bohatyrowicza — tego „bajecznego mieszkańca wód, który na chwilę tylko i w połowie przybrał postać ludzką, drugą połową ciała tkwiąc w swym rodzinnym żywiole ... zdaje się, jakby duszę swoją w tej rzece zostawiał, tak mu pilno było wracać do niej, ilekroć opuszczać ją musi.

Rzadko też ją opuszcza. Na wodzie jada, na wodzie, albo przy brzegu często i nocuje... Niemen i jeszcze ten pies Sargas, to całe jego kochanie“.

Jakimżeż jest ten Niemen u Orzeszkowej zewnętrznie?

Widzimy go już w czwartem zdaniu, na początku powieści. Mamy tu jednak najpierw tylko „wysoki brzeg Niemna, piaszczystą ścianą wyrastający z zieloności ziemi, a koroną ciemnego boru oderznięty od błękitnego nieba, ogromnem półkolem obejmujący równinę rozległą i gładką, z której gdzieniegdzie tylko wyrastały dzikie, pękate grusze, stare, krzywe wierzby i samotne słupiaste topole. Dnia tego w słońcu ta piaszczysta ściana miała pozór półobręczy złotej, przepasanej, jak purpurową wstęgą, tkwiącą w niej warstwą czerwonego marglu“.

Sam Niemen jest najczęściej, zależnie od stanu pogody, miejsca i wewnętrznych nastrojów opowiadającego, oznaczany jako tafla, szyba, szeroka rzeka, szlak i pas w barwach: błękitnej, złotej, srebrnej i szafirowej.

Po za używaniem tych najprostszych, pospolitych i bezpośrednich określeń, spotykamy taki oto kunsztownie skonstruowany obraz gry i zespolenia się w nim światła, chmur i wody:

„Upalne słońce osypywało niedościgniony szlak wody ulewą iskier, a tu i owdzie łamiące się w falach jego promienie tworzyły ogniska olśniewających świateł. Chwilami te ogniska, wyrzucające z siebie nizkie snopy promieni, bladły lub całkiem gasły, a w błękitach wody, pod delikatnym rysunkiem drobnych fal, sunęły ciemne odbicia przepływających pod niebem chmur“.

Jak już zaznaczyłem, Orzeszkowa rzadko posługuje się opisem Niemna dla samego opisu. Każdy niemal opis Niemna powstaje przy jakiemś, odbywającem się na nim, lub obok niego zdarzeniu.

Z wyprawy Justyny i Jana Bohatyrowicza do grobu Jana i Cecylji dowiadujemy się, iż przed trzema wiekami: „...Jan i Cecylja, wzdłuż puszczy przeszedłszy, poznali różne jeziora i łąki,... ale nigdzie im nie podobało się tak, jak tutaj, nad brzegiem tego Niemna... I rzeka ta nie była taka, jak teraz. Głębinę i prędkość miała ogromniejsze. Wody były wtenczas nadmiar silne i gniewliwe. Rozlewały się daleko i o ziemię biły, koryta w niej sobie porząc, czego do dzisiejszego dnia te parowy pamiątką ostały... W wodach mieszkały wydry i bobry domki sobie budowały“.

Jakżeż nierozerwalnie i majestatycznie został włączony Niemen w tę piękną legendę, będącą ośrodkiem całej powieści wówczas, gdy „łowczowie złotne trąby wciąż do ust przykładali i rozgłośnem graniem rozgłaszali królewskie przybycie szerokiej równinie, długiemu Niemnu i aż zaniemeńskim głębokościom boru...“

W czasie o wiele późniejszym, w wyznaczonych na zbiórkę powstańców godzinach—Niemen znowu staje się głównym ośrodkiem zdarzeń: „...my wtedy z tego pagórka dwie godziny, albo może i trzy patrzyli na rzekę, którą przepływały czółna i łodzie, z jednej strony i z drugiej ludzi przywożąc... Cichość panowała na rzece...“ — opowiada Jan Bohatyrowicz.

Wracając do zdarzeń współcześnie powiązanych przez Orzeszkową z Niemnem, na szczególną uwagę zasługuje opis powrotu Justyny i Jana Bohatyrowicza czółnem w czasie burzy z wyprawy do Mogiły. Wówczas: „rzeka tak jak niebo ciemna, gwałtownym wiatrem gnana, toczyła fale wzdęte, w regularne fugi wyrzeźbione, białe plamy piany wyrzucające“. I wówczas to Justyna zaufała Janowi Bohatyrowiczowi: „gdy stojąc u steru czółna, z brwią ściągniętą, z całą duszą w oczach skupioną ku wodzie nieco schylony, wiosłem odpędzał żywioł napastniczy i na wodnem bezdrożu niezawodne torował drogi..... a razem z ufnością wdzięczność nieskończona upoiła jej serce“.

Niemen więc i burza okazały tu swoją moc budzenia i utrwalania wzniosłych a zarazem głębokich uczuć.

Jest kilka jeszcze momentów ścisłego związku i żywego porozumienia ludzi z wartkim prądem Niemna. Jednym z nich — to spławianie tratw, ujęte w taki oto obraz: „...stojący u steru „płytnicy“, w białej odzieży, silni jak wodne olbrzymy, nadając rudlom ciężkie półobroty, uderzali nimi po wodzie, która z wielkim pluskiem tryskała w perlistych kaskadach“.

Plastyka i żywość przedstawienia jest tu całkowita.

Innym, niemniej pięknym, chociaż z większą rozlewnością przedstawionym, jest opis chwytania jacicy na Niemnie przy zapalonych na czółnach ogniskach. Fantastyczność tego zjawiska, w wielkiej ciszy nocnej zachodzącego, została tu również całkowicie wydobyta.

Ostatnim z większych udziałów Niemna w „Nad Niemnem“ jest przejażdżka po nim ze śpiewami, przy świetle księżyca, rozbawionych na weselu Elżusi Bohatyrowiczówny z Kaźmierzem Jaśmontem, gości.

W zdarzeniu tem Niemen przybiera niespotykany dotąd wygląd: „pod napowietrzną, blado-złotą lampą księżyca, w wodzie jakby zanurzoną, stała kolumna światła, podstawą zwrócona ku powierzchni rzeki, a ognistą kulą dna jej sięgająca, pełna wewnętrznych drżeń i migotań. W tych zaś światłach marzących i drżących kilka łodzi i czółen sznurem, a cicho, sunęło po szlaku rzeki, wiosłami szkliste tonie rozdzierając i krzesząc w nich złote, przemijające blaski....“

Z tych wszystkich, tutaj tylko w wyjątkach podanych, opisów Niemna wynika, iż Orzeszkowa, sięgając w głąb tak zdawałoby się niezależnej i samoistnej dziedziny, jaką jest przyroda, a w niej ciągle wartkiego i zmiennego prądu rzeki, uwydatniała zawsze myśl społeczną. Myślą tą było zespolenie w sposób konsekwentny i skuteczny człowieka z przyrodą i jej zjawiskami, przedstawiając je zarówno w spokoju, jak i w chwilach żywiołowego rozpętania, jako dobroczynne źródła mocy i życia.

AMI

JEDYNA ZWYCIĘSKA BROŃ

Przyzwyczajeni jesteśmy patrzeć na świat i jego dzieje, jako na teatrum walki ludzi i narodów o takie czy inne dobra materjalne. Albo widzimy znowu świat, jako wielki teren budowlany, na którym rosną ciągle nowe gmachy t. zw. postępu (materjalnego). Ale dzieje świata mają sens nietylko materjalistyczny. Są jeszcze siły życia, które nieustannie pracują nad stworzeniem innej historji świata i innych wartości życia. Obok walki o ziemie, rynki zbytu, prawa i koncesje, toczy się w świecie równie nieustanna i równie zażarta walka o sens moralny życia, o kulturę, o duszę ludzką i duszę narodu, o jakiś wyższy sens krwawienia się po cierniach życia. Rozwój świata ma swój wyższy rząd wartości, który jest tak samo rzeczywistością jak cmentarzyska wojenne i pomniki zwycięstw, jak cała kultura materjalna.

Jeno że ta druga walka toczy się na innych płaszczyznach i posługuje się inną bronią. I nie wszyscy mogą ją dojrzeć. Bronią i techniką tej walki jest Sztuka, z całym arsenałem jej subtelnych i nieograniczonych możliwości.

Jest wprawdzie i inna sztuka — ta, która żyje sobą i dla siebie, ale mówimy tu o tej Sztuce najwyższej, zwyciężającej, która walcząc, wyczarowuje wyższe treści życia i tworzy lepszych ludzi.

Taki gatunek Sztuki przedstawia twórczość Orzeszkowej.

Niefrasobliwi autorzy podręczników historji literatury określili Jej powieść przymiotnikiem „tendencyjna“ i tem się uwolnili od wysiłku i obowiązku głębszej oceny Jej dzieł.

Dominującym żywiołem tej wielkiej, zwyciężającej Sztuki, jest czujące, żarliwe serce twórcy. Legenda o Św. Franciszku i wilku jest bliższa prawdy, niż wszystkie „wieczorki dobroczynne“ oficjalnej filantropji. Sztuka powieściowa Orzeszkowej ma tę przewagę nad pięknemi legendami, że tworzywem jej jest życie zwykłych, prostych ludzi. W naturze każdego napotkanego i poznanego człowieka odkrywa zapomniane lub zaniedbane skarby duchowe, ustalając nanowo ich cenę i wartość. Świat oglądany przez pryzmat twórczości Orzeszkowej nabiera zupełnie innego wyrazu i wymiaru.

Kiedy z książką Orzeszkowej przechodzimy przez gęsty bór życia i ludzi, zachowujemy się jak botanik wśród nieznanej sobie flory, gdzie każde drzewo, krzewina i ziele staje się przedmiotem podziwu i zainteresowania. — Niby to znany gatunek, a przecież inny.

Orzeszkowa nauczyła nas jednej najważniejszej rzeczy: patrzeć w serce ludzkie i rozumieć je. Patrzeć w pewien wyjątkowy sposób, gdyż każdy patrzy tak, jak mu pozwala na to pryzmat jego własnego serca.

W spojrzeniu Orzeszkowej człowiek nabiera nieznanego nam przedtem uroku, którybyśmy nazwali „urokiem człowieczeństwa“. Nie łudźmy się — spotkamy w swojem życiu serca zupełnie złe, ale kto wie czy w ogólnym procesie życia nie są one potrzebne dla otrzymania pewnej biologicznej równowagi egzystencji? Ludziom, którzy nam złorzeczą, zawdzięczamy może więcej, niż przyjaciołom, gdyż dzięki nim mamy autokrytycyzm własnej etycznej wartości.

W tej gęstwinie ludzi, których codziennie mijamy, ujrzymy jednak tak wiele nowych rzeczy, że niewątpliwie te o „uroku człowieczeństwa“ doznamy w całej pełni. A kiedy nauczymy się rozumieć serca ludzkie, nauczymy się je kochać, a gdy trzeba—zwyciężać. Będzie to zadanie napewno łatwiejsze, niż to, które miał Biedaczyna z Asyżu wobec krwiożerczego wilka.

Taka walka na serca, to jedyne zadanie dla którego świat i życie mają jakiś sens, to jedyny trwały dorobek ludzkości i jedyny cel przyszłych dziejów świata.

JADWIGA KORULSKA

WPŁYW ORZESZKOWEJ NA DUSZĘ SPOŁECZNĄ GRODNA

Że piękno duchowe Orzeszkowej, promieniujące tak silnie z Jej wielkiego serca i umysłu, działało na otoczenie—to rzecz jasna i zrozumiała. Ale że po tylu latach od chwili Jej odejścia cielesnego, działanie to trwa i nietylko, że nie ustaje, ale zwiększa się — wydaje się to zapewne dziwnem przeciętnemu śmiertelnikowi. Tem więcej dziwnem, że oddziaływanie to zaznacza się nietylko u autochtonów, lecz że rozciąga się i na „przybyszów“, na tych wszystkich, których rozkaz w imie racji stanu rzuca tu—na odległe stanice, jako pracowników nowych zadań życia: a więc na tych, których los — przypadek sprowadził w te strony, i tych, których wojenna zawierucha przygnała. Wszyscy oni jednako ulegają tu działaniu fluidów, emanujących w dalszym ciągu nieprzerwanie z mogiły Orzeszkowej, z Jej skromnego domku, z pamiątek po Niej i z Jej kultu, żyjącego w sercach mieszkańców.

Naturalnie, że w orbitę tych oddziaływań zostają wciągani tylko ludzie o pewnych pokrewieństwach duchowych. Nie mniej jeknak wpływ ten jest wyraźny.

Każdy obcy „przybysz“ konstatuje zawsze ze zdumieniem wysoką klasę uspołecznienia Grodna, wartki prąd jego życia kulturalnego, tempo i rozmach pracy z przewagą w niej kobiet. Nic to, że wszędzie prawie znajdują się jedni i ci sami ludzie—Grodno jest stosunkowo małe; nic i to, że mają pozatem swe obowiązki zawodowe i rodzinne, — praca wre żywo, obejmując niemal wszystkie dziedziny życia.

Żadne inne miasto prowincjonalne nie posiada tyle inicjatywy i rozmachu w pracy społecznej i kulturalnej.

I tu właśnie szukać należy przyczyny w oddziaływaniu niespożytego ducha tej wielkiej Polki: patrjotki, społecznicy, siewczyni kultury.

Wiele przeżyła i przemyślała Orzeszkowa w Grodnie. Mieszkając w sercu miasta, stała się sama jego sercem, sercem bijącym jak dzwon alarmowy, wzywający ku skupianiu sił i woli w chwilach ciężkich i bolesnych przeżywań. Echa tych lat żyją do dziś w mieście Batorego; nasyciło się ono bowiem nieprzemijającemi wartościami ducha i każdy człowiek oddychający powietrzem Grodna, wchłania podświadomie jemu jedynie właściwe cechy.

W jednej tylko dziedzinie wpływ Ducha Orzeszkowej — Ducha wzniesionego w wysokie regjony wszechludzkich umiłowań — nie znajduje żywszego oddźwięku: w dziedzinie współżycia większości i mniejszości narodowych, a w szczególności w stosunkach polaków do żydow i odwrotnie.

Na tem polu, wysoko, na wszechludzki ton nastrojony duch Orzeszkowej nie natrafia na ton pokrewny, ton o jednakiem napięciu. Załamuje się, i miast zapłonąć żarem, czerpanym z wielkiego prażródła —umiłowania ludzkości, daje nikłe zaledwie odpryski świetlne. Źródło to bije w sercu każdego człowieka. W dobie naszej jest ono jednak zasypane piaskiem i żwirem uprzedzeń, wzajemnych niechęci; jest tak zaniesione namułem krzywd, że częstokroć wydaje się nieistniejącem, wyschłem, a niekiedy nawet niebyłem.

W istnienie tego ducha— źródła serca ludzkiego, w miłość człowieka do człowieka, wierzyła głęboko Orzeszkowa i tę wiarę starała się przekazać współbraciom. Wierzyła również silnie i gorąco, że tylko przez miłość znikną wiekowe uprzedzenia i niechęci, odtaje mroźna nienawiść, a ogród dusz ludzkich rozkwieci się wonnem kwieciem przebaczenia i współmiłości.

To też Orzeszkowa w utrudzającym znoju całego swego życia, siała tę miłość, jak siewca mądry i przezorny — z wiarą, że przejdzie kiedyś dzień wiosny — Wiosny Ludów, że wzejdą rzucone ziarna i siejba wyda plon stokrotny.

Siała miłość tę przez swe książki, dzieła twórcze — refleksy wielkiego Ducha i przez czyny swoje—kwiaty wielkiego serca.

Ale przeciwne wichry utrudniały siew, rozwiewały ziarna; burze i śnieżyce zadawnionych uprzedzeń łamały i mroziły wątłe, lękliwie wychylające się pierwiosnki tej wielkiej siejby.

Nie wyrosły w bór mocny, co wichrom się oprze i sam o mocy swojej i trwaniu stanowić z dumą będzie.

Nie wrosły jeszcze ziarna ducha i serca Orzeszkowej, do innych serc i dusz rzucane przez Nią. I może długo jeszcze czekać na nie będziemy.

Ale duch ten, rozpylony wśród nas, żyje, a ta Miłość — zamknięta w każdym promieniu słońca, w każdego kwiatu woni, w każdej pieśni dźwięku, w każdem książki słowie—przenika nas co dnia, co chwilę. I przyjdzie dzień, kiedy przebije pancerz, okrywający serca ludzkie i wykwitnie bujnie kwiatem ukochania człowieka. Albowiem tylko miłość rodzi życie, a nienawiść zawsze niesie mrok, zagładę i śmierć dla ducha.

MARJA PATLOWA

MISJA KOBIETY ORZESZKOWEJ

W różnych krajach ewolucja sprawy kobiecej była różna. Polska pod tym względem była znacznie opóźniona. Możemy się wprawdzie pochlubić tak szlachetnemi, pełnemi poświęcenia kobietami, jak Zofja Chrzanowska, Emilja Plater, Pustowójtówna i inne, ale ogół kobiecy tkwił u nas przez długi czas w atmosferze pojęć średniowiecznych.

Z tego średniowiecza wydźwignęła kobietę—Polkę Eliza Orzeszkowa. Autorka „Marty“ zdawała sobie sprawę, że w ręku kobiety-człowieka i obywatela spoczywają czasami losy narodu i państwa. Albowiem kobieta — matka i wychowawczyni winna mieć przygotowanie do swej szlachetnej i wielkiej misji.

Orzeszkowa niestrudzenie walczyła słowem i piórem z kobietą „dnia wczorajszego“, z kobietą, która nic w życiu zrobić nie może i nie umie. Widziała bowiem, że z ruiną kobiety jako żony ginie komórka społeczna — rodzina. Więc trwoży się Orzeszkowa, jak niegdyś Piotr Skarga, że upadek rodziny jest początkiem rozkładu społeczeństwa, narodu i państwa. Wie, że jedynie praca uszlachetnia człowieka, że praca jest bodźcem do jego uświadomienia o zadaniach i roli w życiu. Gorącem przeto Jej pragnieniem było nauczyć kobiety pracować i pracę kochać.

Któż z nas nie czytał tych przepięknych kart „Marty“ i razem z bohaterką nie płakał nad jej losem i opuszczeniem? Komuż nie nasunęły się po przeczytaniu tej książki refleksje, myśli i postanowienia na przyszłość?

I dlatego w dniu obchodu rocznicy śmierci Elizy Orzeszkowej nie powinno zabraknąć ani jednej kobiety polskiej, któraby w skupieniu nie oddała hołdu Tej, która pierwsza podjęła walkę o los kobiety i rodziny, Tej, której wielki mózg, wielki duch i wielkie serce ciągle wśród nas żyją, działają i tworzą lepszą rzeczywistość.

WYDAWCA: T-WO IM. E. ORZESZKOWEJ W GRODNIE. REDAKTOR: STANISŁAW ZIEMAK DRUKARNIA Ł. MEJŁACHOWICZA W GRODNIE, UL. HORODNICZAŃSKA 3